



PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Redakcja i administracja w domu przy ul. **Hożej № 52, m. 4, na dole;**
otwarte, codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 10-ej z rana do 7-ej z wieczora.

Prenumerata kwartalna w Warszawie **1 rb.**, z przes. poczt. **1 rb. 25 kop.**

Nr. 46.

Warszawa, d. 12 Listopada (30 Października) 1904 r.

Rok III.

MIASTA DALEKIEGO WSCHODU.

I. Charbin.

Na Charbin zwrócona jest w chwili obecnej uwaga całego świata. Różne są tego powody.

Przedewszystkim, wyjątkowo korzystne położenie rokuje temu miastu przyszłość wielką. Leży ono przy głównej linii kolejowej, łączącej Europę z Władywostokiem; stąd rozgałę-

(Fotografia inż. E. Ossera).



Dworzec kolei w Charbinie.

zają się odnogi do Portu Artura, na południe, i do Chabarowska, na północ. Dalej, leży w samym środku Mandżurji, na prawym brzegu

splawnej i użyźniającej kraj Sungari. Wreszcie, jak obecnie, jest tyłem armji rosyjskiej, ogniskiem prowjantowania jej, punktem skupienia

szpitali, dokąd ewakuuje się chorych, aby ich rozsyłać następnie po lazaretach.

Nazwa Charbin powstała z przeinaczenia „Chao-bin”, co znaczy „wielki grób”. Do niedawna jeszcze, w miejscu, gdzie teraz miasto, było zaledwie kilka biednych wiosek chińskich. Budująca się kolej dała początek osadzie. Administracja kolejowa prędko zrozumiała doniosłość tego punktu, i przyszłemu miastu postarała się nadać odpowiednie rozmiary. Charbin zajmuje 52 wiorsty kwadratowe. Z początku na przestrzeni tej rozrzucone były prawie wyłącznie zabudowania kolejowe i domki dla służby, oraz urzędników.

Naturalną koleją rzeczy wokoło tylu mieszkań musiały powstawać przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe. Podług ostatniego wykazu statystycznego, liczba ich w Charbinie dosięga 1151. Nawiasem dodać trzeba, że tymczasem rozwija się przemysł i handel drobny, jedynie młyny, browary, oraz fabryki, pędzące spirytus, doszły do wysokiego stopnia rozwoju.

Z tych skromnych początków wykluwa się z błyskawiczną szybkością miasto, mające wszelkie dane, by stać się stolicą Wschodu—Paryżem i Londynem Azji.

Charbin składa się z trzech, wyraźnie od siebie oddzielonych części: Nowego Charbina, Starego Charbina i Przystani.

Nowy Charbin, nazwany tak, gdyż powstał stosunkowo później, leży tuż przy dworcu kolejowym, na pewnej wyniosłości. Stanowi już teraz rdzeń, centrum miasta. Tu się skupiają wszelkie zarządy, bank rosyjsko-chiński, gimnazjum i w. in Szerokie ulice zabrukowują się pospiesznie; po bokach układane są chodniki z kamienia lub cegły. Wszędzie mnóstwo nowowznoszonych domów, a robota wre z igrasem amerykańskim pośpiechem. W oczach prawie wyrastają ogromne kamienice. Przed dwoma miesiącami jeszcze zaledwie kilkanaście ulic było wytkniętych; teraz w tym miejscu wspaniałe bulwary. Coprawda, po bokach pierwszorzędnych ulic, zamiast domów, spotykamy nieraz jeszcze rozległe pola o wybujałym zielsku i ścieżkach, wydeptanych na przełaj przez przechodniów, którym się spieszyło. Ale i to zniknie zapewne wkrótce w ogólnej gorączce budowlanej.

Do jakich szłał ten dochodzi rozmiarów, świadczy choćby to, że w przeszłym roku za sążeń kwadratowy ziemi płacono 22 rb., teraz zaś cena sięga 90 rubli, a jeszcze dotychczas nie zaczęto sprzedawać działek najlepszych, w środku miasta, koło banku rosyjsko-chińskiego.

Wyłómaczenie znaleźć łatwo. Dotychczas mieszkańcami Charbina byli wyłącznie pracownicy kolejowi i wojskowi, którym władze ich dawały pomieszczenie. Nieliczni przyjezdni znajdowali schronienie w hotelach. Dopiero w ostatnich czasach napływać zaczęły tłumy ludzi bez określonej kondycji, szukające na Dalekim Wschodzie nowej Kolchidy, drogi do majątku, niewyzyskanych pól działania. Nareszcie wojna.

Tak więc Charbin rozwija się szybko, pozyskuje wciąż nowe, okazałe gmachy rządowe i budowle prywatne. Do pierwszych należą: gimnazjum męskie i żeńskie, dom sztabu, zarządu wojskowego, kolejowego, a przedewszystkim dworzec, w stylu czystej secesji utrzymany. Koloru pistacjowego, harmonijnych kształtów, obfituje w stylizowane lilje i złocienie; wokoło całego gmachu biegnie stosowna, ażurowa balustrada. Okna dostrojone do całości i odrzwia główne w formie kielicha. Zewnętrznie czyni niezwykle miłe wrażenie. Wewnątrz niewykończony dotąd, będzie podobno jeszcze piękniejszy.

Domy mieszkalne, przeważnie parterowe lub jednopiętrowe, w stylu chińskim lub japońskim, z werandami o wklęsłych dachach i wielkiej różnorodności kształtów. Te werandy i ogródki, rosnące przed każdym prawie domem, nadają miastu odrębny urok.

Pomiędzy domkami mnóstwo t. z. fanz, lepianek glinianych, podobnych do naszych kopców zimowych na kartofle. Do połowy mieszczą się w ziemi; dach tylko wystaje nad powierzchnią. W fanzach mieszkają Chińczycy, zatrudnieni przy budowie domów. Wogóle, wszystkie roboty wykonywają tutaj Chińczycy, w braku innych robotników: Chińczyk lasuje wapno, Chińczyk wozi cegłę, Chińczyk uwija się z młotem po dachu i t. d.

Wielki nacisk położono na zadrzewienie miasta. Pośrodku Nowego Charbina jest duży skwer i kilka mniejszych ogrodów, posiadających stare, piękne drzewa. Prócz tego są szkółki i specjalny ogród kwiatowy. Punktem honoru mieszkańców jest mieć jaknajpiękniejszy ogródek przed domem. Dzięki temu chwaleb-nemu spórzawodnictwu, miasto upiększa się znakomicie.

Od stacji do cerkwi i pałacyku głównego dowódcy wojsk prowadzi szeroka bardzo ulica, mająca stać się w przyszłości pierwszorzędną, lecz tymczasem, prócz wspaniałego banku rosyjsko-chińskiego i dwupiętrowego hotelu, nie posiadająca żadnych innych zabudowań. To też miasto sprawia chwilami wra-

żenie, jakgdyby uległo naglemu pożarowi, który na każdej ulicy powyskubywał wielkie luki.

Niedaleko kolei znajdują się szpitale, których także, w miarę potrzeby, przybywa wciąż więcej i więcej. Na jednym z krańców Nowego Charbina mieści się bazar, t. j. szereg drewnianych, lichych bud, w których można dostać wszelkich produktów spożywczych. Handluje tu Chińczyk obok Rosjanina, Gruzin przy Koreańczyku. Za bazarem plac obszerny, na którym znów zabudowania szpitalne.

Ażebym skończyć z opisem Nowego Charbina, dodać należy: gmach biblioteki kolejowej, cerkiew w staro-wołogodzkiem stylu i muzeum dość bogate, przeniesione niedawno z Władystokostoku.

Sklepy w tej dzielnicy przeważnie rosyjskie, a wogóle ich niewiele.

Stary Charbin leży również wzdłuż linii kolejowej, w odległości trzech wiorst od Nowego. Robi wrażenie małego miasteczka polskiego, tylko zawiera mnóstwo domków, naprędce skleconych z desek lub ulepionych z gliny. Tu były pierwsze schroniska pracowników kolejowych i teraz jeszcze sporo ich tu mieszka. Ozdobą tej dzielnicy jest niewielki, ale stary i cienisty ogród, pełen pięknych drzew i altanek w stylu japońskim, chińskim i jeszcze jakimś innym, prawdopodobnie nieznanym w architekturze. Jest też restauracja. W niedziele i święta przygrywa tu orkiestra wojskowa. Wtedy przy stolikach zasiada mnóstwo osób, przyglądając się różnonarodowym spacerowiczom. Przechadzają się studenci piątego kursu, lekarze wojskowi, oficerowie, jedyne bodaj przedstawicielki płci pięknej—siostry z Czerwonego Krzyża, no i poddani Państwa Warkoczowego.

Stary Charbin jest dla Nowego tym mniej więcej, czym dla Warszawy Łazienki i Aleje Ujazdowskie, a więc miejscem spacerów, zabawy, wytchnienia i krynicą świeżego (względnie) powietrza. Jest tu teatr i cyrk rosyjski, oraz dwa teatry chińskie. Cyrk mieści się w olbrzymim budynku drewnianym, skleconym, jak wszystko tutaj, w przeciągu paru dni.

W Starym Charbinie ześrodkowany jest handel i przemysł. Można tu, po cenach o wiele przystępniejszych, bo u Chińczyków, dostać tego wszystkiego, co i w Nowym Charbinie, a mianowicie: wyrobów amerykańskich, angielskich, zarówno jak i chińskich i japońskich. Tych ostatnich, co prawda, brak teraz, bo zapasy już wykupiono, a nowych nie można sprowadzać z powodu wojny. Szczególniej pociągają Europejczyków smoki chińskie, wiszące poważnie na wystawach sklepowych.

Trzecia wreszcie dzielnica, Przystań, leży po drugiej stronie Nowego Charbina, mniej więcej o wiorstę. Początek jej dały pracownie kolejowe i składy, zgrupowane nad brzegami rzeki Sungari. Dla nas jest ona najciekawsza i najbardziej charakterystyczna, bo zamieszka-
na przez Chińczyków.

Dwie długie, równoległe ulice, poprzecinane licznymi przecznicami, oto place tej dzielnicy. Główna z tych ulic *Chińska*, mniej jeszcze na nazwę tę zasługuje, gdyż widzimy tu sklepy Rosjan, Polaków, Ormian i Gruzinów. Za to poprzeczne są już czysto chińskiego charakteru.

Cechą ich są sklepy i sklepiki, obwieszone latarniami, tablice pełne napisów, obrączki tekturowe, papierki na sznurach i wiszące przed oknami smoki. Mnóstwo straganów z orzeszkami i różnemi smakołykami chińskimi. Brudnie do opisanja wszędzie.

Ciekawe jest zgrupowanie handlujących. Sklepy z jednakowemi towarami lub rzemieślnicy jednego zawodu mieszczą się obok siebie. Na jednej ulicy, na przykład, są sami szewcy, na innej sklepy spożywcze, jeszcze gdzieś indziej przedmioty zbytku, chińszczyzna i japońszczyzna.

Ulice na przystani nie są jeszcze brukowane, to też podczas pogody letniej tumany kurzu oślepiają przechodnia, tymbardziej, że często panują tutaj okropne wiatry. Przy najmniejszym deszczu tworzy się błoto, o którym warszawiak słabe tylko może mieć pojęcie. O chodzeniu niema wtedy mowy; dorożka, zaprzężona w dwa lub trzy konie, niezawsze może wybrnąć z topieli. Po bokach ulic są chodniki drewniane, t. j. deski, ułożone na podkładkach z drzewa.

W kilku miejscach Przystani znajdują się ogromne place, ogrodzone płotem glinianym. Do środka wiodą charakterystyczne wrota chińskie, wyższe kilkakroć od płotu, z daszkiem, ściętym pod kątem ostrym. Tu mieszczą się urzędy chińskie: sąd, więzienie, posterunek wojskowy i policyjny. Policjant, ubrany w rodzaj czerwonej koszuli, z ogromnym warkoczem, dźwigający bambus zamiast szabli, bosy lub w pantoflach i zaopatrzony na piersiach i plecach w tablice z napisami: „policjant” w języku rosyjskim i chińskim, broni wstępu.

Więzienie—nizki, ciemny budynek dzieli się na dwie części: w pierwszej dozorecy, brudni i obdarci, siedzą na ziemi, grając w kości. Twarze ich, skutkiem nadmiernego używania opjum, sprawiają wrażenie kościotrupów. W drugiej połowie siedzą więźniowie, niby dzikie zwierzęta za kratą, stłoczeni, wynędzniali, w

nach—obraz nędzy i rozpacz. Sąd chiński nie lubi długo rozprawiać z przestępcami. Za dwukrotną kradzież ucinają głowę. Często są również tortury; nieszczęsnego przywiązują za warkocz do słupa, ręce przykrępowują do kija, a nogi zamykają w deszczułki drewniane; musi tak klęczyć, niezdolny do najmniejszego poruszenia.

Przejdźmy do rzeczy weselszych. Na Przystani jest ładny ogród, a w nim teatr letni.

Wogóle, miejsc rozrywki i przybytków Muzy lżejszej nie brak obecnie.

Komunikację między dzielnicami ułatwiają dorożki dwu i trzykonne, a także *ryksze*, małe, dwukolowe kabryoleciki, ciągnięte przez samego woźnicę, oczywiście Chińczyka.

Dr. Antoni Groszlik.



LEOPOLD JANIKOWSKI.

W górach Kryształowych.

(Ciąg dalszy.)

Mpangue jest obwieszony masą tych amuletów, bez nich jest bojaźliwym, nie ruszy się nigdzie z domu. Najdroższe są talizmany wojenne i przeciw złym duchom. Wierzą bowiem Mpangue i w złe duchy.

Są duchy „kum”, rodzaj djabła,—są upiory, które wypijają krew z śpiących osób; człowiek potem choruje bez powodu i umiera.

Są nareszcie duchy-tygrysy i te najniebezpieczniejsze—wychodzą bowiem w nocy z grobów, przybierają postać lamparta i zbliżając się do swego miasta, czatują na ofiary. Nic prostszego nad to, iż dziki zwierz, zwabiony rozkładem ciała, krąży około grobu — jeżeli jednak rodzina spostrzeże ślady, podnosi alarm, że nieboszyk jest upiorem! Wtedy zbiera się całe miasto, wyrzucają trupa z grobu albo palą, albo rozerwawszy na części, rzucają do rzeki.

Nietylko jednak pomiędzy zmarłymi, lecz i żyjącymi zdarzać się mogą upiory, które mają siłę rzucania uroku wzrokiem, zadawania chorób oraz zmieniania swej postaci.

Oto mały przykład: Na plantacje jednego z krajowców wchodziła co noc antylopa, robiąc spustoszenia w jarzynach. Właściciel polecił synowi, młodemu chłopcu, aby czatował i zabił zwierzę. Przed wschodem słońca chłopiec zaczajony w gąszczu, oczekiwał. Z pierwszym zaskiem dnia, ujrzał przebiegającą

antylopę—strzelił i podbiegłszy w to miejsce, gdzie zwierzyzna padła, zastał z przerażeniem, trupa własnego ojca! Na krzyk mimowolnego mordercy zbiegli się ludzie i wysłuchawszy opowiadania, zdecydowali, iż zabity znał talizmany, przy których pomocy człowiek może zmieniać swą postać. Byłem obecnym na pogrzebie tego starca, zapytywałem fetyszerów co to znaczy? Wszysey zaręczali, że jakkolwiek rzadko się to zdarza, lecz niektórzy ludzie, opanowani przez złego ducha, za pomocą czarów przemieniają się w zwierzęta; czynią to jednak tylko wtedy, gdy pragną umrzeć, czując, że jako upiory, szkodzą swoim bliskim. Z chwilą śmierci, przybrana postać znika, aby rodzina wiedziała, komu sprawić pogrzeb. Ofiara z życia ziemskiego, na jaką upiór-człowiek się zdobywa, nie chce więcej szkodzić miastu—zmazuje winy i zmarły staje się potym duchem dobrym, a śmierć jak np. wyżej opisana jest uważaną na równi z naturalną. Oprócz świata pozagrobowego, są i na ziemi różne przedmioty i stworzenia, którym ci dzieć cześć oddają. Są np. drzewa święte, zwykle b. stare, na wpół uschłe, mahonie lub boababy, górujące nad daną okolicą. Śmiałka, któryby ruszył siekierą podobne drzewo, śmierć czeka. Zwykle jednałem sobie wielu przyjaciół, a nawet i niechętnych usposabiałem życzliwie, gdy np. przechodząc około świętego drzewa, lub biwakując pod nim, pierwszą szklanekę napoju

poświęcałem duchom, wylewając część płynu na konary drzewa. Słyszałem wtedy na około głosy: „patrzcie, to jest dobry „tangani”; nie trzeba mu krzywdy robić, ma za sobą opiekę letysza!” Kora z takich drzew jest lekarstwem na różne choroby.

W niektórych okolicach słonie są uważane za zwierzęta letysza, zabijać ich nie wolno, w innych znów są czczone pewne gatunki ptaków, to znów żółwie leśne. Jeżeli złapią żółwia, niosą do miasta, stroją w druty mosiężne i paciorki, przeciągnięte przez jego skorupę—urządzają z nim taniec i następnie swobodnie puszczają do lasu. Jak już wspominałem, największym „dżudżu” dla Mpangue, są czaszki zmarłych, przechowywane w prywatnych domach. Mpangue więc nie mają potrzeby budowania oddzielnych świątyń „dżudżu” t. j. składu bożków i tym właśnie miasta ich różnią się najwięcej od miast innych dzikich ludów.

Miasta są zwykle budowane podług jednego planu. Długa ulica, w dwa rzędy łączących się z sobą niskich domków bambusowych, zamknięta większymi poprzecznymi domami, które idą przez całą długość miasta, w poprzek ulicy, w pewnych odstępach. Bywa ich od 3 do 25. Owe domy nazywają się „palawrowe” i są charakterystyczne. W nich przepędza czas ludność męska, tam żony przynoszą posiłek swym panom, tam się odbywają przyjęcia, narady, stają bębny wojenne, tam wreszcie, przy ogniskach, stoją na warcie nocne straże, a ponieważ miasta budowane są tylko przy brzegach rzek lub gościńcach, nikt więc obcy nie może przejść niepostrzeżony, musi wpierw wylegitymować się, skąd, gdzie i po co dąży. Podobna kontrola odbywa się przy każdej wiosce.

Domy, zajęte przez kobiety, są tonizkie kurne chaty z bambusu lub drążków z dachem z mat; ściany wyłożone grubą korą drzewną. Zwykle 2 drzwi, jedno na ulicę, drugie na zewnątrz miasta. Na środku izby ognisko nie ustające, nad nim kosze do wędzenia mięsa; pod ścianami niskie tapczany z bambusu, gdzieś tam niskie stołeczki parę garnków, łyżki drewniane—oto i całe gospodarstwo. W rogu izby jest zagroda z kory tworząca mały pokoić; tam znajduje się tapczan dla pana domu, kuferki drewniane lub żelazne, stanowiące skarbiec domowy, pełen tkanin i błyskotek—w rogu pudełko czerwone z czaszkami zmarłych patriarchów i nad łóżkiem broń. Oprócz ogniska mieszkańcy oświetlają chaty rodzajem pochodni żywicznych. Wprost w długie z kory drzewnej rury nale-

wają żywicy i ta się sama pali, dając prócz silnego światła przyjemny aromat.

Ubiór Mpangue, tak mężczyzn jak i kobiet podobny, jest oryginalny, trochę dziki, zależny od okolicy, w jakiej przebywają. Bliżej brzegów okrywają się w biodrach tkaninami europejskimi lub wyrabianymi przez siebie matami—są one krótkie, nie sięgające kolan, złożone z dwóch małych kawałków, zawieszonych z przodu i tyłu, po bokach otwarte. Więcej w głębi używają tylko na przód kawałka małpiej skóry, ubranej paciorkami, dzwonekami, jeszcze dalej w głębi okrywają się w biodrach tylko liśćmi lub też chodzą zupełnie nago. Dziewczyny, aż do zamążpójścia, używają za całą toaletę tylko bransoletek i pasa z paciorków. Tak mężczyźni jak i kobiety, najwięcej dbają o ubiór głowy. Z włókien roślinnych, farbowanych na czarno, robią warkoczyki i wplatają je we włosy. Pokrywszy w ten sposób całą głowę, naszywają na to rzędami muszelki „kauri” lub też guziki białe porcelanowe, stąd tworzy się rodzaj czepca, u mężczyzn w formie hełmu ułożonego. Z tyłu na plecy zwieszają się sznurki paciorków lub muszelek, sięgające często kostek. Kobiety mają przez nos przeciągnięte paciorki, zarzucone sznurkiem za uszy. Ręce, nogi i szyja pokryte całe bransoletami z grubych drutów lub z kutego mosiądzu, stanowią u kobiet szczególnie tak wielkie ciężary, że chodzić im trudno, a jeżeli która wpadnie do wody, tonie, nie mogąc się ratować. Na przodzie głowy u mężczyzn pęk piór papuzich lub orlich, a u kobiet—pęki zieleni aromatycznej. Kofaśura wyżej opisana nigdy się nie zdejmuje. Szczep Mpangue wyróżnia się od innych swą pracowitością. Nie spotyka się jak gdzieś indziej setek próżniaków, wylegających się przy ogniskach. Najczęściej zastawałem miasta puste. Ludność męska na polowaniu w lasach lub zajęta handlem, stawianiem domów albo rzemiosłami—kobiety na plantacjach, nawet dzieciaki muszą się zajmować połowem ryb i krabów.

O ile jednak miasta są puste w dzień, o tyle pełne gwaru wesołego wieczorem. Pomimo całodziennej pracy i znużenia fizycznego Mpangue znajdują zawsze dość siły do zabawy i tańca. Po wieczornym posiłku wynoszą niezwłocznie na ulicę dwa bębny, jeden „mbeñ”, wysoki, obciążony skórą, w którą uderzają rękami, drugi niski, wydrażony z pnia drzewnego, zwany „kula”. Są jeszcze piszczałki, rogi, lecz te używane więcej w lesie, do nawoływania się. Bęben „kula”, zwany na brzegu tam - tam, jest charakterystyczny. Słuchają on

u wszystkich plemion za instrument wojenny, sygnałowy. Mogą prowadzić całe rozmowy za pomocą niego; głos silny rozchodzi się b. daleko, miasto jedno drugiemu podaje ważniejsze wiadomości np. o zbliżaniu się nieprzyjaciela, wpłynięciu białego na rzekę, o śmierci wpływowego człowieka itp. Gdy parowiec jaki przybył do Zatoki Corisco, zaraz w parę godzin wiedziałem o tym, jakkolwiek dom mój o 100 mil od brzegu był oddalony. Gdy ja np. wyruszał w drogę, krajowcy na całej linii, w jednej chwili byli zawiadomieni. Czasem, chcąc uniknąć tej kontroli, wyruszałem przed wschodem niespodziewanie, w takim razie, dawali sygnały do wszystkich miast okolicznych, że „tangani t. j. biały wyszedł z karawaną niewiadomo gdzie”. Pierwsze miasto, które mnie spostrzegło, dawało odpowiedź: „dąży do nas!” i już w dalszym ciągu szły przedemną improwizowane depesze. Uderzenie w oba opisane bębny jest oznaką rozpoczęcia zabawy. Kobiety, dzieci, powoli wysuwają się z swych chat i grupują naokoło muzyki. Jeżeli taniec ma być bardziej uroczystym, uczestnicy jego malują twarz białą gliną, stroją w zieleń—pod kolanami zaś przywiązują grzechotki tj. koszyczki, pełne drobnych muszelek. Z początku taniec jest spokojny; przy akompaniamencie monotonnego śpiewu, klaskaniu w ręce, drepczą w miejscu, przechylając postać; powoli zapał ogarnia tancerzy, występują pojedynczo w koło i następuje coś w rodzaju kozaka; niektórzy tańczą jak baletnicy, jeden drugiego stara się zakasować. Później wychodzą pary, mężczyzna z kobietą

i to jest taniec najładniejszy, bo połączony z mimiką. Kobieta przybiera postawy zalotne, wraca, wabi, tancerza, ten udaje obojętność, później gniew, goni, wreszcie porywa i cofają się w tłum.

Na zakończenie występują dwie grupy naprzeciwko siebie i wtedy już taniec, zbliżony do najgorszego kankana, przechodzi w szal. Do muzyki dołączają grzechotki, uderzając w bambusy pałeczkami, co sprawia łoskot nieznośny. Taniec trwa aż do zupełnego wyczerpania sił.

Czasem, gdy starszyzna postanawia jakieś prawo, obowiązujące całe miasto, wtedy urządzi taniec djabelski, zwany „Makume”. Kobiety i dzieci zamykają się w domach. Starsi tworzą koło, poubierani w pióra, umazani farbami, starają się nadać twarzy jaknajdziwszy wyraz. Bęben, już tylko sam sygnałowy, warczy głucho. W dali odzywa się głos chrapliwy, na który zebrani odpowiadają. Po kilku minutach wpada w środek koła zwykle fetysher, ubrany dziwacznie, poobwieszany całym pękami traw suchych, szeleszczących, w masce drewnianej na twarzy; przy ustach trzyma rodzaj piszczalki, którą, przykładając do ust, zmienionym głosem intonuje dziką pieśń — rzuca się, tańcząc, a za nim całe koło. Powstaje wrzask czysto piekielny, pot spływa strumieniami, głowy dostają zawrotu, twarze stają się straszne, z oczami jakby wyszłemi z orbit. Przy oświetleniu pochodni cała scena wygląda fantastycznie; zdaje się, jak gdyby rzeczywiście djabli wyprawiali harce.

(C. d. n.)



Myśliwstwo w Gwjanie.

(Dokończenie.)

W końcu lata następuje czas burzliwy; w ciągu listopada i grudnia, gdy wściekłe huragany grzmotem i błyskawicami las napełnią, oszalałe z przerażenia dzikie świnie i pekari uciekają ku brzegom rzeki w najwyższym nieładzie.

Dla nadbrzeżnych mieszkańców jest to wielkie święto i uciecha; nie zważając na ulewę, zaopatrują pirogi w potrzebne przyrządy

i wyruszają na łowy. Strzelby są wtedy zbyt ciężkie, uzbrojenie myśliwskie stanowią szable lub toporki. Pirogi napełniają się po brzegi zakrwawioną zwierzyną.

Wieczorem, po podziale łupu, całe ćwierci mięsiwa pieką się i wędzą przy ogniskach, a zebranie, pijane radością, śpiewa, tańczy i krzyczy; orgie takie trwają zwykle noc całą.

Na wybrzeżu, gdzie zwierzyna jest mniej liczną, krajowcy urządzą polowanie z zasadzką. Pola, zasadzone maniokiem lub patatami, szczególnie, sąsiadujące z większymi lasami, wybornie się nadają do takich łowów. Czarni mieszkańcy, wysledziwszy trop zwierzyny, urządzą rodzaj małego rusztowania na oddzielnym drzewie; ukrywając je dobrze w gałęziach mogą stamtąd wygodnie obserwować nadejście zwierzyny, zwykle na schyłku dnia lub w nocy. Polowanie takie urządzą również w głębi kraju, w porze suszy, w biały dzień, w bliskości zbiorników wody, gdzie zwierzęta przychodzą gasić pragnienie. W taki też sposób poluje jaguar i puma: przyczaiwszy się na jakimś zwałonym nad przepaścią drzewie, czekają one cierpliwie aż nadejdzie chwila najdogodniejsza do rzucenia się na zdobycz. Zdąrza się, że myśliwiec, siedzący również na czatach, ku wielkiemu niezadowoleniu swemu widzi, jak taki drapieżca zabija niespodzianie upatrzoną przezeń sztukę i unosi w głąb lasu, ale bywa też, że człowiekowi uda się niekiedy odwet i wtedy może skorzystać ze zdobyczy, wytropionej przez jaguara.

Polując raz na brzegach Inini z jednym z towarzyszy, usłyszeliśmy w pobliżu gąszczu odgłosy walki. Ostrożnie posunęliśmy się w tym kierunku ze strzelbą, gotową do wystrzału, i ujrzelśmy wspaniałego jaguara, mordującego przepyszny paka. Drapieżca przegryzł mu już gardziel, a nieszczęśliwy gryzoń szarpał się jeszcze pod potężnymi pazurami. Jaguar, dostrzegłszy nas, rzucił zdobycz, cołnął się o krok, i z paszczą okrwawioną patrzył na nas, mrużąc i szczerząc zęby, poczym uciekł, zanim mogłem ugodzić go pod łopatkę, gdyż pień drzewa zastaniał mi go od tej strony. Raniony pak próbował rzucić się na nas, gdyśmy się zbliżyli. Jeden cios szabli powalił go na ziemię. Był to ogromny okaz, ważący przeszło 18 kilogr.

Najliczniej spotyka się aguty i agusze. Z pomocą odpowiednio tresowanych psów można wychodzić na tę zwierzynę bez broni palnej, tylko z szabłą lub siekierką. Psy zmuszają aguta do schronienia się w dziupli drzewa lub w norze pancernika. W jednym i drugim razie łatwo jest go schwycić. Jeżeli zwierzę skryło się do nory pancernika, zatyka się wszystkie otwory w pobliżu, a przy głównym wejściu rozpala się ogień. Zwierzę wychodzi z kwikiem i wtedy zabija się je na miejscu jednym uderzeniem szabli.

Najłatwiejsze jest polowanie na małpy, gdyż zwierzęta te wędrują zwykle gromadnie.

Skaczą z gałęzi na gałąź i z drzewa na drzewo, zdradzając swoją obecność ostremi wrzaskami lub hałaśliwym spożywaniem owoców, które jedzą łakomie, zrzucając ich mnóstwo na ziemię, ku wielkiej uciechu różnych gryzońców, idących ślad za nimi. Koaty i makaki są najwięcej cenione.

Gdy tylko małpy zauważą człowieka lub usłyszą strzał, biegną czym prędzej na najciemniejsze końce gałęzi i rozbujały się, przerzucając się na sąsiednie drzewo, nieraz o 8—10 metrów dalej. Ta improwizowana gimnastyka wśród gałęzi, splotów drzew i lian jest godna widzenia. W pośpiechu niektóre chybiają skoku i spadają niżej; wtedy należy strzelać. Najczęściej da się tak podejść samica, dźwigająca na plecach młode. Zwierzę, ranione śmiertelnie, spada wraz z małym, wydającym ostre krzyki i czepiającym się matki, której ludzkie prawie konanie nigdy nie przechodzi bez wrażeń na widzu.

Małpy rude i wyjce zabija się jedynie dla pięknego ich futra płomienistej barwy, tak ulubionego przez eleganki europejskie.

Polowania na kajmany zdarzają się tylko przypadkowo, gdy się je spotka, na wycieczce łodzią po rzece. Zająć je można śpiąciami na brzegu lub na błotnistych mieliznach, gdy wychylają łby po nad wodę.

W lecie samica składa jaja w gnieździe, urządzonym z suchych liści i gałęzi w gąszczu, blisko wody. Czuwa ona w pobliżu nad drogim swoim potomstwem i niebezpiecznie jest podejść blisko gniazda, gdyż matka broni go rozpaczliwie. W suchej również porze krajowcy puszczają się na piaszczyste ławice rzeczne, poszukując jaj, złożonych tam przez żółwie i legwany.

Często bardzo można też schwycić samego legwana, zatykając wejście do jego jamy lub poprostu, chwyciwszy ręką za jego długi ogon. Krajowcy są ogromnie łakomi na mięso i jaja tej jaszczurki, a plemiona murzynów i Indjan urządzą na nie kompletne wyprawy w sierpniu i wrześniu.

Żółwie morskie są poważnym źródłem dochodu dla ludności wybrzeża, szczególnie w Komu, Sinnamary, Organabo i Irakubo. Gdy żółwie przychodzą składać jaja w piasku, mieszkańcy chwytają je, przewracając na grzbiet i uniemożliwiając przez to ucieczkę. Niektóre ważą do 100 kilogr. Również ciężwie poszukiwane są ich jaja, składane w nabrzeżnym piasku.

Murzyni polują jeszcze przy pomocy zatrząsków. Sidła rzadko są używane, chociaż zdarzało mi się je widzieć zastawiane z po-

wodzeniem na kuropatwy, paki, a nawet pancerniki. Czarni posługują się najchętniej rodzajem pułapki, urządzonej w ten sposób, że u góry umocowana jest poprzeczna belka, oparta na prostopadłej podporze tak, że zwierzę, przechodząc, potrąca tę podporę, belka spada i zabija je. Często robią cały szereg takich pułapek w poprzek dolin między dwiema górami, a zwierzę, nie mając innego przejścia, dostaje się w nie.

Ciekawym jest także polowanie na cyranki nocą, z latarniami, reflektorem i siecią. Zwykle, w końcu lata, cyranki opuszczają wysychające w sawanach błota i całemi stadami ciągną nad morze. Jest to stosowna pora do polowania.

W bezksiężycową noc jedni łowcy przebiegają cicho wybrzeże, oświetlając latarnią jedną tylko stronę, a inni pozostają za nimi, ukryci w ciemności. Jeden z nich trzyma sieć w pogotowiu. Cyranki, oślepięte światłem, skupiają się jedne na drugie i dają się chwycić w sieć bez żadnej trudności.

W ogólności polowanie w Gwjanie, wyjąwszy myśliwych z zawodu, Indian i murzynów, jest tylko miłą rozrywką raczej, niż przemysłem, chociaż dla niektórych zawodowców z Kajenny i innych miast wybrzeża stanowi niekiedy poważne źródło dochodu, w połączeniu z rybołówstwem. Największy zysk przedstawia polowanie na czaple, ptaki te bowiem są coraz rzadsze i zniknęłyby wkrótce, gdyby nie pewna ochrona obecnie i zakaz niszczenia gniazd ich i jaj.

Byłoby wielkim błędem ekonomicznym ze strony kolonistów i wogóle Europejczyków, liczyć na podobny dochód. Ściśle obliczywszy, wypada, że mięso zwierząt domowych z rzezi wyniesie taniej, aniżeli upolowanych.

Polowania są korzystne jedynie dla poszukiwaczy złota, dla przygodnych podróżników i badaczy, a także dla krajowców, zamieszkujących rozległe lasy wnętrza Tumuk-Humaku.

A. W.



Postępy automobilizmu.

W dzienniku *Journal de Genève* (№ 202) p. Lullin stwierdza wciąż wzrastający rozwój automobilizmu. Niektórzy mniemają, że straszne wypadki w nieszczęśliwym wyścigu z Paryża do Madrytu, w zeszłym roku, wpłynęły ujemnie na automobilizm i przemysł samochodowy. Przeciwnie, wypadki te, wypływające przeważnie z wadliwej organizacji wyścigów, pociągnęły dobre następstwa, jak to widzimy w świeżym, bardzo ważnym, międzynarodowym biegu samochodowym Gordon — Bennett'a.

Powodzenie tego biegu przypisać należy po części temu, że organizatorami byli Niemcy, z natury poważniejsi od Francuzów; zresztą jest rzeczą pewną, że smutny przykład biegu z Paryża do Madrytu uczynił automobilistów ostrożniejszymi i roztropniejszymi.

Międzynarodowy konkurs tegoroczny dowiodł postępu w budowie samochodów. Osm-

naście pojazdów, biorących udział w biegu, nie miały już kształtów olbrzymich mastodontów, jak zeszłoroczne automobile, waga ich



Westrumizowanie drogi.

chwiała się od 932 do 1007 kilogramów, a zwycięstwo odniósł jeden z najlżejszych, opatrzony mechanizmem, zbliżonym do mechanizmu automobilów turystów. Nadmienić musimy, że

dała, nani biegu żaden z 18 samochodów
ska, podjęta lejszego uszkodzenia.
De Martini. Sam postępów automobilizmu
ważący 1700 kilogramów, rodzaju: podróż alpej-
skie dni przestrzeń 3000 kilometrów, szwajcarskiego
stej okolicy: Neufchatel, Turiegi w trzynastu
nawa.

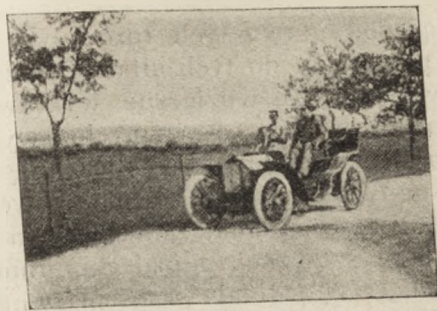
W całym tym długim przebiegu, Gie-
rym ogólna wysokość przebytych wzgó-
nosiła przeszło 50,000 metrów, samochód
miał żadnego wypadku ani opóźnienia. Po-
wodzenie tej podróży, dokonanej przy po-



Samochód na drodze zwyczajnej.

mocy mechanizmu o sile 16 koni, daje dowód
siły i dobroci wyrobów przemysłu samocho-
dowego.

Do rozwoju automobilizmu przyczyni się
też niewątpliwie usunięcie lub przynajmniej
ograniczenie nieznośnej plagi przy jeździe sa-



Samochód na drodze westrumizowanej.

mo-
no już — kurzu. Próby tego rodzaju robio-
substancją dawno, polewając drogi różnemi
do tego celu służyli, obecnie wynaleziono
dzie nalfę) któryny płyn (zawierający w skła-
załączonych rysunkach) wano westrumitem. Na
żnica pomiędzy drogą zwykłą a westrumi-
zowaną: gdy na pierwszej jeżdżą a westrumi-
zycznej: idąc ze
zwykłą szybkością, ginie w błokach kurzu,
na drugiej przy tej samej szybkości, jest do-
skonale widoczny. Sam proces westrumi-
zowania jest bardzo prosty i polega jedynie na
polewaniu drogi, nie wymagając żadnych ro-
bót przygotowawczych.

W. Z.



PIOTR LOTI.

I N D J E.

w przekładzie
JÓZEFA JANKOWSKIEGO.



(Ciąg dalszy.)

Była to już warownia władców wiele przed
przyjściem zwycięzców-mongołów; ci zaprow-
wadzili tu te rzeczy nowe: białość mleczną
marmurów i porządek ozdób geometrycznych.
Zostały tu jeszcze sale, kute w głazie czerw-
nym, starożytności wielce odległej, datującej
od królów Jańów. Schodząc po schodach

w mrok, w łono ciężkich głazów, dochodzi
się do dzielnic niepokojących, tragicznych; lo-
chy, do których rzucono ludzi wężom dusi-
cielom; komnata, gdzie wieszano sułtanki,
a ciało następnie rzucono do studni, ginącej
pod rzeką; czarne rury niezgłębione; podzie-
mia, do których nie śmiano zstąpić, a które

wiodły do skieletów lub do skarbów ukrytych... Są to jako korzenie płacziwe, głęboko w ziemię idące, tego przepychu lilji białych, który wykwił na górze.

Idąc pod górę z tych mrocznych posiadłości, powracam do tych altan dzierzganych, które wnoszą swe wdzięczne wykrawki tuż na skrajach murów warownych i wysuwają swe ganki nad otchłanie. Zatrzymuję się tu dłużej—na tych miejscach, gdzie dawnych czasów piękności — sułtanka, zamknięte na szczytach tej góry sztucznej, ponad chmurami ptactwa kołującego, patrzyły skroś płyty marmurowe lub skroś kolumnienki wrzucione. Wszystko to jest wdziękiem wytwornej, szajdną rzeźbą, śród której drobne kwiaty niekolkowe rzucono pojedynczo na białe bielwymiennie: wszystko tu zdaje tu jakby proszym, niż gdzieindziej, wszędy białości. To, mieniowanie i brzask tej lanki, było bezsprzeczne widziały ongi stąd niż za naszych dni; te cennie mniej rozpłynęły się w nieskończoność, same równie stały się w dali, tylko wiatr ta sama zakała się w chwili; na całej głodowej nie dął, jak w tej chwili; na całej krańce nie było tego pyłu śmierci, który, jak mgła cieniuje przedmioty dokoła. Na pierwszym planie, prawie tuż przed stopami, piękne panie widziały tę wielką arenę, która wciąż na tym miejscu i gdzie dla ich przyjemności dawano widowiska—z walki słoni i tygrysów; tylko że arena dziś zarosła cierniami i drzewami, które otrząsnęła susza, a które, gdyby nie upał pałacy wieczora, kazałyby domyślać się zimy.

Nigdzieindziej w Indjach życie ptactwa nie jest tak mrowiące się i tak zatłaczające, jak tutaj! Wrzask ich o tej godzinie — to jedyne hałasy, które do mnie dochodzą z dołu; wypełniają one ciszę tych tarasów, aż drżąc każą tym białym marmurom oddźwięcznym. Z nadejściem zmierzchu w tym kołowrocie skrzydlatym czyni się szczególne gatunkowanie: jedno drzewo podemną staje się czarnym od kruków; drugie całkowicie przybrane papugami, które tworzą jakby liście, zanadto zielone na martwych gałęziach. A orły białopióre, wielkie jastrzębie płowe, spacerują po ziemi, na arenie opuszczonej, jak ptactwo domowe.

Wdali na równinie widać kopuły białe — tą białością przezrocza marmuru, której nie odtworzy żadne malowanie, żadne przyodzienię; tu i owdzie wynurzają się z pyłu tumanów, które ciągną po ziemi, niebieszczej lub tęczowieją w miarę wieczoru. Są

które w ościach pałacowych, które to dzisiejsze siedziby tybrzeżonych, przechadzały się tu, nienieni, z cudnymi łacowych, w muśliny, większy z tych gro-w przybraniu z jest Taje, nieporównany szyjami obnaż,iecznym spoczywa od dwubowców kołu lat wielka sułtanka Montaz-Taje, gdzie

stu świat widział Taje, cały świat opisuje—jeden z cudów klasycznych tej ziemi.

Minjatury, emalje zachowały nam również pod pozłocistym turbanem i kitą brylantową, rysy tej Montaz-i-Mahal'i,*) która tyle miłości wznieciła, i sułtana jej małżonka, który wokół martwej roztoczył tyle niesłychanego blasku i przepychu.

Taje—to w wielkim parku ementarnym, obwarowanym, jak twierdza, największy i bezgrzesznie najczystszy zbiór białych marmurów, jaki kiedy istniał na świecie. Mury parku grodzące są dane alabastrom, które się wnoszą ponad wrotami zewnętrznymi, z czterech stron olbrzymiego grodu. Aleje — palmowe i cyprysowe, zbiorniki wody, szpalery cieniste, wszystko wyprowadzono w linjach prostych, poważnych. A tam, w głębi, króluje przewspaniale najidealniejsze mauzoleum, jeszcze bardziej mlecznie białe ponad tą ciemną zielonością: na białym cokule kopuła olbrzymia i cztery minarety, wyższe, niż nasze wieże katedralne. Wszystko to w nieczrównym spokoju i powadze linii, w harmonji cichej i prostocie najwznioślejszej; wszystko to wymiarów przeolbrzymich, pobudowane ze sztuk marmuru bez plamy, zaledwie nieco żyłkowanych.

Gdy zbliżysz się zatym nieco, odróżnisz arabeski prześliczne, delikatne, biegnące po ścianach, podznaczające gzymsy, obramowujące drzwi, wijące się po minaretach, a które są bardzo cienką i bardzo kunsztowną inkrustacją z czarnego marmuru.**)

Pod kopułą środkową, która ma sześćdziesiąt pięć stóp wysokości, która przygarnia sen wieczny sułtanka, — cały zbytek prostoty najwspanialszej, cały zespół blasku białego. Powinno tu być ciemno, a jest jasno, jakby wszystkie te białości rzucały promienie, jakby to wielkie niebo marmurowe, cięte w tysiące

*) Małżonka władcy Shah-Jehan'a, zmarła 1629 roku czternastego pożycia małżeńskiego, wydawszy na świat ósme dziecko.

***) Taje posiadały niegdyś wielkie wrota srebrne, zabrane podczas rabunku Agry przez Suraj-Malifa.

plaszcz. O nie wiem jaką przezroczoność przą. Na ścianach wysokich, nieco perłorodnym żyłkowanych, nie więcej prócz szeregi małych łuków zębatych, które się znaczą, rysują niepochwytne wyskokami; a na całej przestronnej roztoczy kopuły nie prócz tych płaszczyzn geometrycznych, dla których jako wzór, posłużyły powolne krystalizacje podziemne. U posady jedynie i wkrąg tych ścian drogocennych coś jak grzędy wielkich lilji, których łodygi zdają się wychodzić z ziemi, a kielichy w rzeźbie mocno wypukłej lada chwila opaść...

Sztuka społeczna Zachodu mniej lub więcej udatnie naśladowała ten rodzaj dekoracji, który kwitł w Indjach w wieku XVII.

Cudem nad cudami jest biała krata, pośrodku tej sali przejrzystej, zamykająca płytę grobową. Składa się ona z wysokich płyt marmuru, stojących pionowo, dzierżganych rzeźbą tak przewytworną, iż rzekłbyś, są to bezmierne wykrawki z kości słoniowej, a na każdym z występów, zawsze z tego samego marmuru bez skazy, na każdym przegubie, obramowującym te płyty tak lekkie, biegną girlandy drobnych kwiatów wieczystych, fuksji i tulipanów, które są inkrustacją z lapisu lazuli, turkusku, topazu i porfiru.

Oddźwięczność tego mauzoleum białego jest prawie zatrważająca; echo to nie ustaje zupełnie. Jeżeli wymówisz tu imię Allaha, dźwięk głosu podniecony dłuży się przez parę sekund, a potem idzie w bezmiar bez końca jak poszmer organów.

Poza grodem straszonym Delhi, w sześćdziesięciu milach ku północy, Wielcy Mogołowie posiadali drugi jeszcze pałac czerwony, przewyższający przepychem pałac Agry.

Pałac ten Delhijski otwiera swe wielkie białe arkady w ogrodzie starym bez widoku, bardzo zamkniętym, któremu bardzo wysokie mury zębate, okrężne nadają smętek więzienny.

Są to istotnie jakby więzienia dla gieniuszów czy bóstw czarownych, z których przepychem wytwornym nie może się równać żaden pałac ludzki. Nie trzeba powtarzać, że cały z białego marmuru; cały jest wycinanką, powtórzeniem czarodziejskim stalaktytów, cudownych oszronień.

I złoto rozrzutnie łączy się z temi białosciami niezmiennemi. Wiadomo zaś, jaki szczególny blask otrzymują złocenia, zastosowane do gładkości marmurów. Tysiące arabesek, drobiazgowo wyciętych na ścianach i na suficie, są błyskotaniem złota wprawionego.

Wszystko światło, która przenika, idzie od tych wielkich łuków, otwierających się na ogród smętny. Kolumny, łuki zębate, idące w dal szeregami, zanikają w głębiach oddalonych, jakby pławiące się w półmroku niebieskim; sam atoli cały pałac posiada przezroczoność alabastrową.

Sala, w której był tron (ów legendowy *tron pawia* ze złota masywnego i szmaragdów), cała biała i złota. Przytym wysokie ściany marmurowe, usiane wiązkami róż, róż, prześlicznie tonowanych różem żywym i przybłądłym, jak to na chińskich haftach; każdy płatek tych róż obwiedziony cieniuteńkim konturem ze złota jak w naszej sztuce modernistycznej. Poza tym jeszcze rzuty kwiatów niebieskich, lapisowych i turkusowych... I wtedy prawie wzrok nurza się z jednej sali w drugą, skroś te płyty marmurowe, dzierżgane w ząbki, które w dawnych Indjach zastępowały sztory naszych mieszkań ordynarnych.

Wiatr głodowy, chłoszczący gąki sadu grodzonego, otrząsa ostatnie liście, niby wiatr jesieni; dziś liście martwe, w tym pałacu ciszy i milezenia, kłębią się całemi chmarami. A wielkie drzewo, jeszcze w kwieciu stojące, prósz, niby deszcz, płatkami swych wielkich czerwonych kielichów na bruk biały, bruk cenny sali tronowej.

(C. d. n.)





ROZMAITOSCI.

Fuzan. Na południowo-wschodniej stronie półwyspu Korei leży zatoka Fuzan, także Puzan zwana.

Część tej zatoki, oddzielona wyspą Deer, tworzy obszerną, wygodną i od wichrów zabezpieczoną przystań, mogącą dać schronienie setkom okrętów. W północnej stronie tej zatoki leży miasto koreańskie tej samej nazwy, co zatoka, a w oddaleniu sześciu klm. od niego osada japońska.

Do Fuzanu przybyliśmy w pięć dni po opuszczeniu Ning-po, a zdziwienie mieszkańców miasta było tym większe, że okręt nasz był pierwszym statkiem austriackim, który zawinął do Korei.

Fuzan, główny port południowo-wschodniej prowincji Kiung-sang, otwarty został w r. 1875 dla japońskiego, a w r. 1883 dla amerykańskiego handlu. Od tego czasu traktaty, zawarte z Koreą, zezwalają także okrętom innych państw na wolny wstęp do tego portu.

Osada koreańska, położona w pobliżu ujścia rzeki Hwan-dunjang, nie posiada nic szczególnego, coby mogło zająć podróżnika. Małe, około 2000 mieszkańców liczące to miasteczko, otoczone murem ochronnym, składa się z lichych domków.

Domy Koreańczyków, nawet noszące szumne miano pałaców, są to lepianki z gliny, pokryte ryżową słomą. Okna są bez szkła, gdyż szkło stanowi w Korei przedmiot zbyt drogi, podłoga u zamożniejszych wysłana chodnikiem, a goście, wchodzący do domu, podobnie jak w Japonji, zdejmują u drzwi obuwie. Nędza u Koreańczyków jest powszechną, albowiem pracę fizyczną uważa się za rzecz hańbiącą. Dla ludzi klas wyższych jedynym środkiem egzystencji jest lichwiarstwo i innego rodzaju nadużycia.

W pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej Koreańczycy byli nauczycielami Japończyków, dziś jednak stoją oni o całe niebo niżej od swoich byłych uczniów. Obecnie odznaczają się oni jedynie doskonałością w fabrykacji niektórych gatunków papieru i broni. Umieją tkąć i farbować płótno i wyroby bawełniane, wełnianych zaś nie znają wcale, tak, iż w porze chłodnej noszą po dwa lub trzy ubrania. Ubrania jedwabne, w które stroją się mandaryni i szlachta, są przywożone z Chin, lecz wspaniałe kapelusze z tiulem i podniesionymi skrzydłami, na metr prawie szerokości, które noszą oficerowie, są miejscowej fabrykacji.

W osadzie koreańskiej jedynie dwie pagody i mieszkanki naczelnika odróżniają się od reszty lepianek.

Osadę japońską rozłożoną u stóp wzgórza, gęsto lasami pokrytego, tworzy kilka ulic. Domy, zbudowane w stylu japońskim, kryte szaremi dachówkami, posia-

dają wewnątrz te same urządzenia, jak papierowe ściany do rozsuwania, słomiane maty i t. p. na które natrafiamy w każdym domu japońskim. Wzorowa czystość panuje nie tylko w domach, ale i na ulicach całej osady japońskiej. Trzy odgałęzienia od głównej ulicy, opasujące wzgórze, prowadzą do świątyni, wzniesionej w cielistym gaiku na szczycie góry. Około świątyni wznoszą się uroczyska wile, zamieszkałe przez *bonzów*.

Większe, w oko wpadające budynki mieszczą się nad brzegiem zatoki; znajdujemy tu pałac konsula japońskiego, który jest zarazem szefem politycznym japońskiej osady. Obok tego pałacu wznosi się koreański urząd cłowy, obszerny, z drzewa zbudowany gmach. Mieszkańcy osady japońskiej trudnią się wyłącznie handlem.

Następnego dnia po naszym przybyciu, udaliśmy się w towarzystwie urzędnika japońskiego konsulatu do koreańskiego miasta; główna ulica jest wprawdzie dość szeroka, ale niechlujstwo na niej jeszcze większe, aniżeli w chińskich miastach. W sklepach, prócz angielskich wyrobów bawełnianych, chińskich materji jedwabnych i japońskich zapalek, natrafiliśmy na wyroby krajowe jak: grzebienie, małe lusterka, łyżki, talerze, fajki, wyroby koszykarskie, do których zaliczyć można kapelusze i sandały, ładny papier, wachlarze, farby, tusz i t. p. Pomimo różnorodności towarów w sklepach, a może właśnie dla tego, mają one wygląd zwykłych kramików. Pomimo to handel jest dość znaczny. W r. 1897 importowano i wywieziono przeszło 400 tysięcy ton towarów. Głównymi artykułami wywozu są: ryż, skóry, futra, kości, wyroby koszykarskie, papier i t. d.; przywozu — miedź, nieć, wyroby bawełniane i jedwabne, zapalki i wódka. Prawie osmdziesiąt procent importowanych towarów pochodzi z Japonji. Ruch w porcie dość znaczny; w r. 1897 wpłynęło 581 okrętów, z czego 479 japońskich, reszta chińskich i rosyjskich.

Fuzan, jako stacja parowców, kursujących między Japonją a Władywostokiem, połączony jest telegrafem podmorskim z Japonją.

Stanisław Bobelak.

Powstanie Morza Czerwonego. Belgijski uczony Issel wypowiada przekonanie, że zagłębienie Morza Czerwonego utworzyło się mniej więcej w tym samym czasie, w którym w Europie nastąpiło wyniesienie się na znaczną wysokość gór Alpejskich. Wtedy, a może nawet i później Nil, który w one czasy dziejów był rzeką daleką potężniejszą niż dzisiaj, rozlał się olbrzymim wodospadem w to duże morze, które zajęło miejsce dzisiejszego Morza Czerwonego. Nawet i w późniejszych czasach musiał Nil prawdopodobnie część wód swych tam oddawać, aczkolwiek otworzyło się ujście ku północy do morza Śródziemnego. Przejście Bab-el-Mandeb utworzyło się wskutek ruchów wulkanicznych, przy których gwałtowne wybuchy zerwały istniejący do owych czasów pas ładu, który oddzielał Morze Czerwone od Oceanu Indyjskiego.

(in.)

Kolonje afrykańskie. W kolonjach zamorskich nie powodzi się Europie. Nie skończyły się jeszcze kłopoty Niemców w Afryce, gdy przyszła kolej na Portugalczków: wybuchło powstanie w Angoli (Afryka połudn.-zachodn.) Krajowcy napadli nocą zniemacka

nad rzeką Cunene na oddział portugalski, pod dowództwem kapitana inżynierji Coavagnian i poturbowali go srodze. Padło 254 żołnierzy i otrzymało rany 50 t. j. przeszło połowa oddziału. Naturalnie, rząd portugalski wysłał nowe siły zbrojne, złożone z 5000 ludzi, dla ukarania krnąbrnych pupilów. Stalki wojenne portugalskie przybyły już do Angoli.



Studenci amerykańscy na obczyźnie. Powszechne jest mniemanie, że obecny wysoki poziom wiedzy amerykańskiej wytworzył się pod wpływem nauczania niemieckiego. Istotnie, uniwersytety niemieckie przygotowały większość nauczycieli i profesorów młodocianej Ameryki dla niezliczonych jej kolegów, akademji, uniwersytetów, z których słusznie dumną być może.

Z ostatnich jednak badań statystycznych wynika, że od kilku lat położenie rzeczy bardzo się zmieniło. Obecne środki zakładów amerykańskich są dość znaczne, aby utrzymać *at home* młodzieńców, zmuszonych dawniej udawać się za granicę. Powłóre zaczęto próbować studjów w Anglii, Austrii i Francji, co wytworzyło Niemcom poważną konkurencję. Wreszcie, niemiecki stopień doktora filozofji bywał nabywany częstokroć w warunkach niezbyt godnych zaufania co do jego przeciętnej wartości.

Takie przynajmniej jest zdanie w jednym z najświeższych numerów „Nation” wychodzącego w Nowym Jorku.



Indianie Meksykańscy. Doktor szwajcarski, Albert Siegrist mieszkał czas jakiś między Indianami gór Meksykańskich. Zwiedzał on liczne osady i wioski, zamieszkałe przez kilka tysięcy tubyleców, a zbudowane na znacznych wyniosłościach. Mieszkania tamtejsze zrobione są z wysuszonej na słońcu cegły i kryte słomą. Wnętrze składa się z jednej izby, której całym urządzeniem jest kilka mat słomianych, nieco gospodarskich niezgrabnych naczyń, kilka koszy, tłuczka do tłuczenia kukurydzy... i nic więcej. Jeden lub dwa płaskie kamienie stanowią ognisko. Wprawdzie potrzeby tych biedaków są wcale nie złożone. Co do tego jednak punktu doktor Siegrist rzuca charakterystyczne rysy. Między ludnością indyjską Meksyku zaczyna się zaznaczać przezwrot socjologiczny. Gdy właścivi górale mają ściśle komunistyczne urządzenia, i pasą trzody swoje lub uprawiają pole, gdzie się komu żywnie podoba, Indianie z dolin Oaxaka i z pod stóp gór podzielili terytorjum na oddzielne prywatne części. Wynik łatwy do przewidzenia: jedni zagarnęli co lepsze, drudzy cierpią niedostatek i muszą być niezadowoleni, podczas gdy ich współplemiennicy górale żyją w warunkach zupełnej równości, nie znając ani skąpstwa, ani ambicji. Wprawdzie pozostają oni na bardzo niskim szczeblu rozwoju umysłowego, nie postępując kroku naprzód, gdy tymczasem bracia ich z nizin ambitni, niezadowoleni, kłóliwi, zaczynają się poddawać cywilizacji.

Oto zawikłana kwestja społeczna na ziemi dawnych kacyków!



Życie w więzieniach japońskich. Ciekawe szczegóły w tym względzie spotykamy w paryskim dzienniku *Revue Penitentiare*. Więzienia japońskie nietylko

nie są otoczone żadnymi murami, ale przypominają domy wiejskie, otwarte ze wszechstron; w oknach są zwyczajne kraty drewniane, wnętrza przestronne, powietierane dla wszystkich więźniów. Pożywienie więźniów różni się stosownie do ich sprawowania: najkrnąbrniejsi dostają porcję ryżu, która musi wystarczyć im na tydzień, podczas kiedy dla innych ta sama ilość przeznaczona jest na cztery dni, a najposłuszniesi otrzymują jeszcze codziennie kawał mięsa końskiego, z kartoflami i sosem grochowym.

W jednym z największych więzień japońskich zamknięci są ludzie skazani na ciężkie roboty; cele jednak ich są widne i doskonale wentylowane. Najcięższą pracę stanowi młócenie ryżu bardzo pierwotnymi narzędziami: najsilniejsi do niej są tylko powołani, a czas pracy trwa od siedmiu do ośmiu godzin. Przystępcy słabsi zajmują się tkactwem, albo jeszcze lżejszymi robotami.

Dyscyplina więzienna przypomina wojskową. Moralnie i materialnie nie widzi się tam różnicy między więźniem a człowiekiem wolnym; w więzieniach wszystko jest zastosowane do jedynego celu podniesienia upadłych; małoletni naprzykład mają codziennie dwie godziny lekcji. Wielu przestępców, skończywszy karę, pozostaje na służbie w więzieniu; kaucja przyjaciela lub znajomego może uwolnić więźnia. Tego rodzaju zachowanie się władzy dąży do tego, aby więźniów, po wyjściu z więzienia, pragnął powrócić do społeczeństwa uczciwych ludzi. Więźniowie, pozbawieni rodziny i krewnych, znajdują opiekę i kaucję w stowarzyszeniach, umyślnie zawiązanych w tym celu.

WŁ. Z.



Kronika Esperantyczna.

„Progresado estas vivo.”



„Restado estas morto.”

(Ciąg dalszy).

Rubryki Esperantyczne w Czasopismach obcych.

Ciekawym jest z pewnych względów wykaz różnych pism europejskich i amerykańskich, które w ciągu ostatnich lat 10-ciu otworzyły swe łamy dla *statych rubryk*, poświęconych sprawom języka Esperanto i rozwojowi jego wogóle. Wykaz ten podajemy, o ile możności w porządku chronologicznym t. j. według lat, w których każde ze wspomnianych czasopism rozpoczęło stale drukować różne artykuły w języku lub o języku Esperanto. Upредить jednak musimy, że wobec zupełnego braku dokładnych informacji w tym kierunku, wskazówki nasze pod tym względem dalekie są od ścisłości. Mniejsza jednak o daty. Chodzi przede wszystkim o sam fakt wprowadzenia tu i ówdzie rubryk esperantycznych. A fakta te przedstawiają się, jak następuje:

1895: Pierwszym z czasopim europejskich, które jeszcze w końcu roku 1895, nie zawahało się wprowadzić na swe szpalty języka Esperanto — był organ *de la Société d'Etudes Internationales*, znany pod nazwą: *L'Etranger* (Paryż). Miesięcznik ten, wychodzący ongi pod redakcją niezującego już dziś prof. d-ra Emila Lombarda, umieszczał najpierw artykuły w językach: angielskim, francuskim i niemieckim, a następnie *i w języku Esperanto*. Niemniej też często ukazywały się w nim artykuły i o języku Esperanto. Do współpracowników tego pisma należały wówczas takie nawet znakomitości, jak: Leroy-Beaulieu, Larroumet, Lavisse, Fr. Sarcéy, Mézieres, Max Müller (Oxford) Ernest Groth (Lipsk) Kuno Fischer (Heidelberg), Wilhelm Scheffler (Drezno) i inni. Czasopismo to, zmieniawszy następnie tytuł na: *Concordia*, a po zgonie prof. Lombarda, przeszedł pod inną redakcją — i dziś nie przestaje drukować artykułów w języku lub o języku Esperanto.

1896: Redakcja czasopisma: *Wiestnik Opytnoj Fiziki i Elementarnej Matematiki* (Odesa), ogłasza w czasopiśmie esperantycznym: *Lingvo Internacia*, z maja roku 1896, iż chętnie przyjmuje artykuły w języku Esperanto. Równocześnie niemal ogłasza to samo jedno z czasopism duńskich, a mianowicie: *Nykjöbing Venstreblad* (Nykjöbing, w Danji).—W połowie też mniej więcej tegoż roku, p. Henri Hamel, redaktor „*La Revue des Beaux Arts et des Lettres*”, „*Le Grand Sténographe*” i „*La Gazette Sténographique*” (Paryż) rozwija we wszystkich tych pismach gorliwą propagandę języka Esperanto, a przy dwóch ostatnich drukuje stale obszerny dodatek p. t. „*L'Esperantiste*” (Paryż). Dodatek ten służy nie jest uważany przez wielu za pierwszy, odrębny już niejako, organ esperantyczny we Francji; w roku 1898 ustępuje on miejsca innemu, pod tymże samym tytułem, czasopismu (Ludwika de Beaufront) które i dotąd jest jednym z najgłośniejszych, a zupełnie już samodzielnych, pism esperantycznych.

1897: Z prawdziwą przyjemnością przychodzi mi tu zaznaczyć, iż jednym z najbardziej postępowych redaktorów w Europie, okazał się przed laty redaktor wychodzącej niegdyś w Lwowie *Gazety Handlowo-Geograficznej* (organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego) dr. Wiktor Ungar, który z inicjatywy piszącego te słowa, w marcu jeszcze roku 1897, jaknajchętniej wprowadził do swego pisma stałą *Kronikę Esperantyczną*. Na nieszczęście jednak, autor krótkotrwałej tej *Kroniki* zmuszony był — acz z wielkim żalem — przerwać ją niebawem...

1898: Od stycznia roku 1898, wielki brukselski dziennik „*Le Petit Bleu*”, rozpoczyna umieszczać co tydzień w ilustrowanym swym dodatku niedzielnym, różne artykuły w języku lub o języku Esperanto, najpierw pod rubryką, zatytułowaną: *Pour la langue Universelle*, a następnie pod rubryką: *Petit Chronique Esperanto*. W drugiej połowie tegoż roku, redakcja tygodnika: *Le Supplément de la France* (Paryż) „otwiera co tydzień gościnne swe podwoje dla artykułów o języku Esperanto”, ale, jak się zdaje na oświadczeniu tym jedynie skończyły się wkrótce wszystkie jej „dobre chęci”, bo nie znajdujemy odtąd w organach esperantycznych żadnego zgoła śladu o działalności w tym kierunku wspomnianego pisma. Wydrukowało ono tylko, jeśli dobrze pamiętamy, kilka zaledwie artykułów o języku Esperanto. Od połowy też 1898 roku, wielki dziennik rosyjski: *Pietieburskaja Gazeta*, zaczyna drukować stałą *Kronikę Esperantyczną* pióra p. Kazimierza Ostaniewicza. W tym samym również roku, redakcja czasopisma szwedzkie-

go: *Söderhamns Tidning* (Söderhamn, w Szwecji) — uprasza gorąco wszystkich esperantystów o nadsyłanie jej z różnych stron świata korespondencji w języku Esperanto. Podobnież od roku 1898-go, bardzo zajmujące i wielce oryginalne czasopismo francuskie: *La Plume Sténographique* (wydawane w Limoges, we Francji, przez p. F. L. Canet) umieszcza stale różne artykuły w języku lub o języku Esperanto oraz nader obszerną i pouczającą *Kronikę Esperantyczną*, pisywaną obecnie przez p. P. Bavay. Od tegoż roku nakoniec, czasopismo portugalskie: *O Philatelista do Occidente*, wydawane w m. Porto, rozpoczyna stale umieszczać w swych łamach różne artykuły o języku Esperanto i używa go w korespondencji z abonentami.

1899: Redakcja paryskiego miesięcznika *La Lyre Universelle*, organ instytucji, znanej pod nazwą: *Le Salon Lamartine* (którego rzeczywistymi członkami są albo byli tacy znakomici pisarze i uczeni, jak Mistral, Theuriot, Flammarion, F. Coppée, Ledrain, Cl. Hugues kardynał Perraud i t. d.) — ogłasza w ciągu roku 1899, że przyjmuje stale wszelkie artykuły w języku lub o języku Esperanto. Pan Henri Blanc, dyrektor szkoły w Liwron — otwiera tegoż roku w czasopiśmie *La Revue Internationale de Pedagogie Comparative* (Paryż ?) stałą rubrykę, poświęconą sprawom języka Esperanto. W ciągu też tego roku wychodzące w Paryżu *L'Echo de la France*, drukuje stale artykuły w języku Esperanto. Od początku wreszcie tegoż 1899 roku, redaktor czasopisma *Revista di Taquigrafia y Fonetismo* (Madryt), p. Ramon Andreu, umieszcza w nim stale artykuły w języku lub o języku Esperanto.

1900: Począwszy mniej więcej od roku 1900, czasopismo *La Revue du Touring-Club de France*, organ potężnego tego Towarzystwa, drukuje stale artykuły w języku lub o języku Esperanto, jak również *kroniki* o co raz to znakomitszym ruchu esperantycznym. Równocześnie w innej części Francji, a mianowicie w Orleanie (?), p. Jean Pellerat rozpoczyna tegoż roku stałą swoją *Kronikę Esperantyczną* w czasopiśmie: *Revue Littéraire et Sténographique du Centre*.

1901: Redaktor czasopisma: *Södertelge Tidning* (Södertelge — Szwecja), p. K. E. Otterdhal, zaopatruje tytuł swego pisma stałym dodatkiem w języku Esperanto: *Organo por la Societo Esperantista „Unulinngeco”*, oraz otwiera w nim stałą rubrykę w języku Esperanto p. t. *Ella Mondo Esperantista*, którą redaguje odtąd p. J. J. Süssmuth. Od tego też roku 1901, redaktor czasopisma *Welt-Correspondenz* (Wiedeń), p. Teodor Helf drukuje w nim stale najrozmaitsze artykuły o języku lub w języku Esperanto.

1902: Naczelny redaktor słynnego miesięcznika *The Review of Reviews* (Londyn) — W. T. Stead, umieszcza, począwszy od roku 1902, różne artykuły w języku lub o języku Esperanto oraz regularnie w każdym zeszycie *Kronikę Esperantyczną*, pióra głośniejszej sekretarki redakcji tegoż czasopisma, panny Lawrence. Od roku też 1902, wielce zasłużony esperantysta amerykański, prof. dr. Federico Villareal, dziekan uniwersytetu w Limie, umieszcza stale w redagowanym przez się przeglądzie naukowym: *Revista de Ciencias*, najrozmaitsze artykuły w języku lub o języku Esperanto. Naczelny redaktor czasopisma bułgarskiego: *Swiet* (Solja) p. N. D. Kowaczew, z początkiem roku 1902 wprowadza w swym piśmie stałą *Kronikę Esperantyczną*, w *Les Archives des Collectionneurs et des Curieux*, wydawanym w Méricour l'Abbé we Francji, pod redakcją p. Henri Douchet, ukazuje się przy końcu 1902 czy też na początku może 1903

roku, stała *Kronika Esperantyczna*, prowadzona głównie przez pana Paul Bayay, oraz mnóstwo artykułów innych, drukowanych wyłącznie w języku Esperanto. Od 1902 roku także, redaktor i wydawca czasopisma *Nieuwsbode nit de Ansichtskartenwereld* (Druten—Holandja) drukuje w niem stałe *Kroniki Esperantyczne* i różne artykuły w języku Esperanto. Od tegoż roku nareszcie, ilustrowany dwutygodnik humorystyczny szwedzki dla... kawalerów, p. t. *Ungherrarnes Egen* (Askersund—Szwecja) — równie drukuje stałe humorystyczne drobiazgi w języku Esperanto.

(C. d. n.)

A. B. B.



Odpowiedzi Redakcji.

W-ny Radziejowski w Lanckoronie. Numerów zbytecznych niech sz. pan nie odsyła; prosimy rozdać je znajomym, jako okazowe.

Towarzystwo Rybackie w Krakowie. „Życie Zwierząt” wychodzić będzie nadal, nie możemy jednak jeszcze w obecnej chwili oznaczyć terminu wyjścia następnych zeszytów, których kilka mamy już przygotowanych do druku.

W-ny ksiądz Jassas w Krożach. Cennik aparatów fotograficznych wysła skład przyborów do fotografii Złota № 1. Albuony do fotografii amatorskich można nabyć w składzie galanterji papierowej T. Chroński, Krakowskie Przedmieście 9.

W-ny J. Brzozowski w Posuchówce nad Jarem. Artykuł o „Flocie Dobrowolnej” odeślemy sz. panu, ponieważ z pewnych względów drukować go nie możemy. Czy sz. pan otrzymał żądane n-ry 37 i 38?

W-ny F. Dorożyński w Eljaszówce. Podamy niebawem w piśmie wyczerpującą odpowiedź na zapytanie pańskie.

„*Zygmunt Marcelli*”. Jak dotąd, niema szwedzkiej mapy Królestwa od wymienionej przez sz. pana, chyba tylko mapy sztabowe (w języku rosyjskim) które można nabywać oddzielnymi arkuszami w księgarni sztabu na placu Saskim.

W-ny Jachimczyk w Dąbrowie Górni. Nie otrzymaliśmy jeszcze odpowiedzi z Lipska; po otrzymaniu niezwłocznie zakomunikujemy sz. panu.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

Księgarni T. Paprockiego i S-ki
Nowy-Świat 37.

W. Bölsche Pochodzenie człowieka z rysunkami w tekście i z rysunkiem „rodziny pierwotnej” na okładce 60 kop.

Fr. Drlina prof. Rozwój umysłowy ludów Europy 2 rub.

Eng Dühring Wyższe wykształcenie zawodowe kobiet i współczesna nauka uniwersytecka z dodaniem uwag o zasadach przewodnich samokształcenia i samokierownictwa duchowego, 80 kop.

A. Niemojewski. Stanisław Wyspiański studjum, 75 kop.

Wysyłka za zaliczeniem pocztowem.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Zamówienia z prowincji i Cesarstwa po nadesłaniu miary

WYKONYWA

Krawiec T. NIEDŹWIEDZKI

Warszawa, Nowy-Świat 37.

Sposób zdjęcia miary dla ubiorów męzkich.

SURDUT:

1) Długość stanu (talji) od A do B. 2) Długość od B do C. Miarę surduta lub innego wierzchniego ubrania złączyć od A do C. 3) Potowa szerokości pleców od D do E. 4) Długość rękawa od E, przy podniesieniu zgiętej ręki do łokcia F, od F zaś, nie odejmując miary do końca rękawa G. 5) Całkowita objętość piersi wokoło, wzięta pod pachami na kamizelce, a—b. 6) Całkowita objętość w pasie, wzięta na kamizelce E—F.

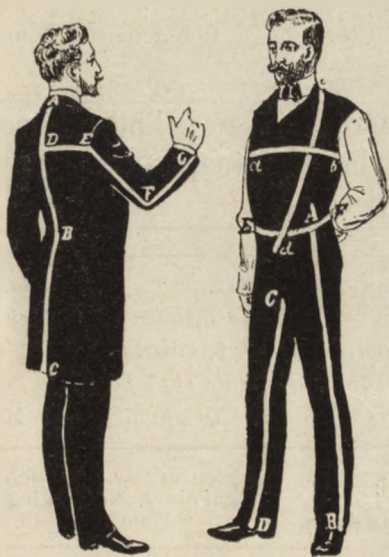
KAMIZELKA:

1) Długość od c, z tyłu od środka szyi, do a. 2) Objętość piersi (a—b) i pasa (E—F).

SPODNIE:

1) Długość spodni od biodra (A) po niżej pięty, równo z obcasem (B) 2) Długość od szwu międzykrocza (C) po szwie po niżej pięty, równo z obcasem (D) 3) Całkowita objętość pasa pod kamizelką po koszuli (E—F).

10—7



Do nabycia w Administracji tygodnika „Naokoło Świata” następujące książki esperantyczne:
L. Zamenhof: Słownik uniwersalny języka międzynarodowego Esperanto kop 40
L. Zamenhof: Egzercaro de la lingvo internacia Esperanto. (Ćwiczenia systematyczne w języku Esperanto) „ 30
Traduko de la egzercaro de la lingvo internacia Esperanto (Klucz do ćwiczeń) „ 20
 „O języku międzynarodowym Esperanto” bezpłatnie jako dodatek do 3 wymienionych broszur.

Na przesyłkę pocztową należy dołączyć 15 kop., za zaliczeniem o 10 kop. drożej.

ZAKŁAD OGRODNICZY
„EMILIA”
 MARSZAŁKOWSKA № 68.
 Wykonywa najtaniej wieńce, bukiety ślubne, wiązanki, dekoracje i t. d. Największy wybór roślin kwitnących i doniczkowych. 8-6

Tym prenumeratorom miejscowym, którzy nie otrzymali przy zeszłym numerze programu odczytów popularnych w Muzeum Przemysłu, dołączamy program ten przy numerze dzisiejszym.

Mleczarnia Polska

J. DUTKIEWICZ i S-ka
 w Warszawie, 12-4

GŁÓWNA:
 róg Wilczej i Kruczej Nr. 16.
 FILJA:
 ulica Krucza Nr. 44.
 Telefon 4464.

DLA TEGO NAJTANIEJ! dywany, portjery, firanki, serwety, kapy, kołdry watowe i pluszowe, chodniki, plusze, gobeliny, burety itp. **ŻE NA I-em PIĘTRZE** w składzie **Henryka Radeckiego**. Marszałkowska 112, 1-e piętro, przy ulicy Chmielnej.

Treść № 46. Miasta Dalekiego Wschodu, przez *d-ra Antoniego Groslika* (z rysunkiem).—W górach Kryształowych, przez *Leopolda Janikowskiego*.—Myśliwstwo w Gwjanie, przez *A. W.*—Postępy automobilizmu, przez *W. Z.* (z rysunkami). — Indje, przez *Piotra Lotiego*, tłumaczył *Józef Jankowski*. — Rozmaitości.—Kronika esperantyczna, przez *A. B. B.*—Odpowiedzi Redakcji.—Ogłoszenia.

Treść „Biblioteki ilustrowanej podróży i powieści:” *Rozbójnik Marko*, przez *L. Bousenarda*, tłumaczyła *M. Naimska* (str. 209—216 dokończenie).

Z powodu ukończenia powieści „Rozbójnik Marko” numer dzisiejszy „Biblioteki podróży” wychodzi w objętości pół arkusza: W przyszłym tygodniu otrzymają za to prenumeratorzy 1¹/₂ arkusza nowej powieści.

Warunki przedpłaty Tygodnika „Naokoło Świata”: w Warszawie rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1. Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2.50, kwartalnie rb. 1.25. Za granicą rocznie rb. 6; wraz z „Biblioteką ilustrowaną podróży i powieści”: w Warszawie rocznie r. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 kop. 50.— Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rb. 7 kop. 50, półrocznie rb. 3 kop. 75, kwartalnie rb. 1 kop. 88. Za granicą rb. 9.—Za odnoszenie do domu 15 kop. kwartalnie.—Zmiana adresu kop. 20 —Cena numeru kop. 10.

Agientura w Łodzi:
 Księgarnia *L. Piszera*,
 Piotrkowska № 48.

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ulica Hoża № 52 m. 4, na dole.

Agientura w Częstochowie:
 Księgarnia *J. Nowickiego i S-ki*,
 Aleja II № 43.

Wydawca: **Antoni Orłowski**.

Za redaktora: **Antoni Orłowski**.